



**Antoni Sznejder.**

(2951)

# ANTONI SZNEJDER,

autor „Encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi“.

Mało komu są znane prace Antoniego Sznejdra, chociaż niewątpliwie jest on jednym z ludzi, mających wszelkie prawo do ogólnego szacunku. Prawości charakteru niezłomnej, niestrudzony w pracy, obdarzony wielką bystrością umysłu i zadziwiającą pamięcią, oddał niepospolite usługi na polu naukowym, a szczególnie krajoznawstwa Galicyi. Patrząc na to, czego dokonał, naprawdę trudno jest pojąć, jak mógł dojść do tak pięknych rezultatów człowiek prywatny, aż do ostatnich czasów od wszystkich prawie opuszczony, nie poparty dotąd przez prasę, zmuszony zarabiać na życie codzienne, bez zachęty i współczucia ze strony publiczności.

Urodzony 12 Czerwca 1825 r. w Olezaniczy, o milę od Złoczowa, z Leopolda i Teresy z Wodnickich Sznejdrów, dziecinne lata spędzał w Żółkwi, do szkół chodził we Lwowie. Ukończywszy gimnazyum w roku 1842, musiał na wezwanie matki wracać do Żółkwi. O uniwersytecie nie było co i myśleć: ojciec umarł 11 lat przedtém, a szczupła emerytura, zaledwie kilka reńskich na miesiąc wynosząca, pobierana przez wdowę, matkę kilkorga dzieci, nie wystarczała nawet na skromne utrzymanie domu. Aby jój więc nie być ciężarem i czasu nadaremnie nie tracić, siedemnastoletni chłopak, nie lepszego znaleźć nie mogąc, wstąpił do kancelaryi pułkowej huzarów księcia Koburskiego, w Żółkwi konstytuujących. Widok ruin zamku królewskiego, groby Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich i tyle innych pamiątek, w jakie obfituje to miasto, wczesnie rozpały wyobraźnię młodzieńca ku rzeczom starożytnym. Począł pytać, oglądać, notować; zbierał kamienie, księgi i oręże; słuchał podań ludowych, porównywał je ze słowem pisanem, i wkrótce stanął przed nim świat nowy, dotąd nieznan, a tak piękny, że już oderwać się nie mógł od niego.

Pierwszą pracą, jaką się zajął, były posągi: Jana III oraz jego przodków i powinowatych, Jakóba Sobieskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Jana Daniłowicza i trzech Radziwiłłów, podówczas jeszcze stojące w portalu zamku, w którym sam mieszkał \*). Zaciekawiony, kogoby te posągi wyobrażać miały, bo oprócz Jana III i jego ojca, wszystkie inne pozbawione już były marmurowych płyt z napisami, nie mógł usnąć spokojnie, aż nim nie dociekł rzeczy. Jedno prowadzi do drugiego; robiąc poszukiwania do tych posągów, gdy nikt z otaczających nie umiał nie po-

\*) Adam Józefowicz generalny plenipotent Radziwiłłów w Galicyi, w końcu wieku przeszłego kupił Żółkiew na eksdywizyi. Syn jego, wyrestaurowawszy trzy części zamku, wynajął Niemcom, a sam mieszkał w czwartej, gdzie były przedtem apartamenta królewskie. Pomieściły się tam wygodnie wszystkie bióra obwodowe, wraz z obszernem więzieniem oraz mieszkaniem dla starosty t. j. naczelnika powiatu, przyczem zbywające pokoje wynajmowano prywatnym, z czego korzystała między innymi i pani Szejdrowa. Około roku 1849 nastąpił inny właściciel. Miał zrazu zamiar obrócić komnaty królewskie na gorzelnię i browar, lecz gdy się okazało, że utrzymanie ogromnych sal, nieraz dwupiętrowych, pociągnie za sobą znacznie koszta, widział się zmuszonym zaniedbać tego zamiaru i opuścić je zupełnie. Zaczęła się tedy ruina. Prześliczne ogrody, kląby, wodotryski, winnice, wody i zwierzyniec, oddawna już były opuszczone. Kaplica, w której przechowywano obraz N. P. Maryi, o bożową zwaną, przywieziony z pod Wiednia, dziś na chlew obrócona; obraz ten znajduje się obecnie w Zborowie i dotąd między ludem słynie cudami. Co można było sprzedać, właściciel sprzedawał. Żydzi skwapliwie się rzucili do wybierania pięknego materiału na stajnie i kramy, przyczem, obalając kolumny, podpierające krużganek idący wzdłuż wewnętrznych ścian zamku, potłukli posągi. Odrzwia kamienne, marmurowe płyty, kolumny, głazy i rzeźby, poszły tąż drogą. Długo leżały posągi trawą obrosłe, aż je kupił, naprawił i przewiózł do Magierowa dla ozdoby pałacu ś. p. hr. Aleksander Stadnieki, ten sam, co przed kilku laty umierając, zostawił piękny zapis na wydanie lwowskich aktów grodzkich. Magierów o trzy mile na Zachód od Żółkwi, należy obecnie do hr. Wilhelma Siemieńskiego. Właściciel Żółkwi starał się ostatnimi czasy, aby rząd Austryacki sam mu nakazał zniesienie b. rezydencyi królewskiej, jako grożącej niebezpieczeństwem dla ludzi ciekawych, lecz zapobiegli temu okoliczni obywatele zbiorowem przedstawieniem do właściciela i dziś Żółkiew posiada ruinę. Do wystosowania przedstawienia tego przyczynił się może nieco p. Szejder, wydaniem naprędce okolicznościowej broszury o Żółkwi. Autorowi encyklopedyi nie jedna pamiątka na prowincyi i we Lwowie zawdzięcza, że żyje. Za zwierzyńcem na wzgórzu. Haraj zwanem, stał niegdyś pałac myśliwski, pod którym dotąd istnieją rozległe piwnice, z głęboką studnią ocembrowaną, o której podanie wspomina, jakoby królowa dzieci swe, gdy były nieposłuszne, straszyla, że każe je tam powrzucać. Utopię cię pod Harajem daje się po dziś dzień słyszeć w rozmowie ludu.

wiedzieć, a sam w książkach nie znaleźć nie mógł, bo jeszcze wtenczas nikt Żółkwi nie opisał, przypadek zrzucił, że od sług i mieszczan, do których się był udał, dowiedział się o archiwum Radziwiłłowskiem, czyli *skarbcu zamkowym*, jak go lud nazywał, gdzieś w kącie zarzuconym. Raz się już tam dostawszy, nie łatwo dał się wyprowadzić. Była to dla niego prawdziwa kopalnia złota, pierwsza jaką napotkał w życiu. Siedział w niej całemi godzinami, wszystkie chwile, wolne od obowiązkowej pracy, badaniom poświęcając. Przeglądał rękopisma, robił wypisy, nie jedno też wyniósł, ratując od pleśni. Tu też zaczął się wdrażać do paleografii, bez znajomości której stare pergaminy pozostają zagadką. Dopomagały mu w tych jego pracach studia historyczne i geograficzne, którym się zawsze z zamiłowaniem oddawał, jak niemniej gruntowna znajomość języków, polskiego, ruskiego, łacińskiego i niemieckiego, z życia lub ze szkół wyniesiona. Opisał Żółkiew pod względem historycznym, archeologicznym i statystycznym, lecz rękopism ten wraz z innemi przepadł w r. 1849, jak również wiele cennych rzeczy, w skarbcu zdobytych. Zwiedzał okolice Żółkwi, składał materiały, a z zebranych przezeń już wtenczas licznych opisów korzystał przed rokiem 1848 p. Hipolit Stupnicki w swój „*Geografii Galicyi*“ opisy zaś niektórych miast i znaczniejszych miejscowości po niemiecku, nabył z ręki trzeciój nieznajomy autor z Lipska i użył ich przy wydaniu Encyklopedyi Meyera.

W kancelaryi pułkowej zostawał p. Szejder aż do roku 1848, a po kilkoletniem mimowolnem oderwaniu od wszelkiej pracy, przeniósł się do Brodów, gdzie wówczas jego matka zamieszkiwała, ciężką chorobą i niedolą złamana. Daremnie się oglądał za jakiembądź cblebodajnem zajęciem. Nie zachwiał się jednakż i matki nie opuścił, i pracy naukowej nie przerwał. Rzucił się na prowincyę, rozpoczął wędrówki po kraju, by tam zarabiając pisaniem w dominiach \*), przy których w wielu miejscach chwilowo pracował, i sobie i rodzinie jakkolwiek dopomódz. Trwało to rok cały, nie bez pożytku dla nauki; przypatrzył się bowiem ludowi i krajowi, a wszystko zaraz notował. Udało się przytém nieraz wyciągnąć z za pieca jaką starą księgę, jakieś dawne szpargały, registra lub listy. Nie obeszło się też bez oglądania starych cerkwi, okopów, kurhanów i wykopalisk.

Roku 1853, przeniósł się znowu do Żółkwi, bo go tam ciągle nęcił ów skarbiec zamkowy, ale go już nie zastał; gdzie i jak się podział, nie wiadomo. Tę razą dostawszy się do urzędu obwodowego, jako rachmistrz drogowy, z obowiązku służby często wyjeżdżał w dalsze okolice. Nigdy z podobnej podróży nie wrócił z próżnymi rękami. Bodaj kilka liczb statystycznych lub jaką pieśń gminną, a musiał zawsze coś przywieźć. Zbiory jego poczęły się znów wzrastać; gromadził materiały do opisanja Galicyi od najdawniejszych czasów.

W roku 1858 po raz trzeci opuścił Żółkiew i udał się do Lwowa, gdzie dotychczas przebywał. Zmuszony ciężką pracą po biurach zarabiał na życie, jeszcze ciężiej pracował w godzinach pozabiórowych. Wkrótce piwnice i strychy klasztorów, archiwa rządowe i prywatne, podobnież zakłady naukowe, ruiny wysokiego zamku, góry, sioła i lasy okoliczne, nie miały dla niego tajemnic. Potrafił też zwiedzić odległe strony Galicyi, poznał Stanisławów, Tarnów, Trębowłę, Kraków, Zbaraż i inne miejsca. Od 1862 po 1864 pracował w administracyi, wychodzącego podówczas pod redakcyą J. Dobrzańskiego, *Dziennika Literackiego*, i było mu nieco już lepiej, zwłaszcza, że w Dzienniku poraz pierwszy mógł wydrukować kilka prac swoich, a od roku 1865 po 1871 był znowu diurnistą przy wydziale krajowym. Praca i niewygody tak mu zdrowie zwałiły, iż nigdzie zająć stałej posady niemógł. Pomimo tylu niepowodzeń, ani na chwilę nie upadał na duchu. Odmawiał sobie wszystkiego, każdy grosz obracając na pomnożenie swych zbiorów, nieraz przez cały dzień nie jadł, byle tylko kupić książkę lub jaki dawny dokument; z czasem też jego

---

\*) Urzędami dominikalnemi czyli dominiami nazywano w Galicyi zarządy polityczne nad kilku gminami, lub jedną, gdy była wielką, zniesione 1856 r. Pryncypalną figurą w dominjach był mandatarjusz, figura typowa, na którą zwykle pycha z głupotą się składały. On brał rekruta, on też rządził policyą, dozorującą wykonania różnych powinności.

zbiory tak wzrosły, że nie miał się gdzie z niemi podziać. Szczyściem, że wpadło mu w oko ogłoszenie zarządu gmachu Ossolińskich o mającej nastąpić licytacyi mieszkania w suterrenach tegoż gmachu; stanął więc i za 5 guldenów utrzymał się przy dość obszernej izbie; a gdy poznał go ś. p. książę Lubomirski Jerzy, ówczesny kurator zakładu, do którego p. Szejder ofiarował kolekcya wykopalisk przez siebie zebranych na Wysokim Zamku, nie tylko skwitował go z czynszu, lecz do pierwszej przyłączył drugą izbę.

Po dwudziestu trzech latach wytrwałej pracy, doczekał się nareszcie, że świat uczony zwrócił nań uwagę. Z pierwszych prac jego ogłoszonych roku 1865 przez *Dziennik Literacki*, pod tytułem *Miasta i miasteczka Galicyi*, najważniejszą była monografia *Baworowa*, oparta na źródłach autentycznych, jakie sam był wynalazł. Zapoznał się z bibliotekarzem uniwersytetu Jagiellońskiego, znanym bibliografem Estrejcherem, za pośrednictwem którego udzielił Towarzystwu Naukowemu w Krakowie zebranych po kościołach i gmachach Lwowa, istniejących dotąd lub dziś już zagładzonych napisów. Estrejcher był jednym z pierwszych, którzy wyciągnęli doń rękę, ośmielając serdecznie, by bez straty czasu zajął się opisem Galicyi, do czego wszakże, dla braku jakichkolwiek środków, nie mógł wtenczas przystąpić. Przyjęty w grono, zawiązanego w tymże 65-tym roku, Towarzystwa technicznego we Lwowie, miał kilka odczytów o przemyśle krajowym. Jeden z nich z dnia 15 grudnia 1866, o *Wyrobach glinianych w Galicyi* od najdawniejszych czasów, przyjęty przychylnie przez publiczność i gremium uczonych, został wydrukowany w Tomie I „*Jahresberichte des technischen Vereines in Lemberg, 1867*“, z kąd w osobnych przedrukach rozszedł się następnie po całej Europie. Ośmielony takim przyjęciem, wydał jeszcze w końcu tegoż roku, napisane dawniej przez siebie, *Pomniki w katakumbach kościoła N. M. Dominikanów we Lwowie, jakoteż we wnętrzu i zewnątrz téj świątyni. Lwów 1867*, z trzema litograf. tablicami, później *Starożytności m. Żolkwi* krótko spisano na pamiątkę odnowienia kościoła farnego w tém mieście 12 Września 1867 r. monografię *Starego Siola, Stanisławowa* i inne, zwykle z wizerunkami. *Pamiątka z wycieczki do Lwowa 1871 r.* z kilku

litografiami, przedstawiającemi zakład Ossolińskich, teatr, ratusz i t. d. jest także jego pióra, tylko przez wydawców skrócona. Napisaną była dla zaznajomienia Ślązaków i Prusaków z stolicą Czerwonój Rusi. Nowszemi czasy Szejder podpisywał się Sartorius.

Po przeniesieniu swych skarbów do suterengmachu Ossolińskich, począł się krzątać około urzędywistnienia głównej swój myśli, dla której życie poświęcił i tyle przecierpiał. Mógł się już przynajmniej rozłożyć obszerniej, uporządkować nieco materiały, powieniał i katalog w zbiorach zaprowadzić, i było mu lżej, bo przynajmniej mieszkanie nie nie kosztowało.

Jakim cudem udało się Szejdrowi w r. 1868 wydać swym kosztem 1-szy, a w następnym 2-gi zeszyt swój *Encyklopedyi do Krajoznawstwa Galicyi*, przez ende życie nie mając więcej jak guldena dziennie, tego nie potrafię rozwiązać? Dość że wyszły, wyszły i zwróciły na siebie uwagę ludzi poważnych, a szczególnie niemieckich uczonych. Natychmiast z Niemiec kilka tamtejszych Towarzystw naukowych przysłało mu dyploma na członka korespondenta. Słynny w świecie naukowym *e. kr. Zakład Geologiczny w Wiedniu* pośpieszył toż samo uczynić, poczem *Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie* zdążyło w toż tropy, zapraszając Szejdra na członka rzeczywistego, a w roku 1873 *Komissya Archeologiczna Akademii nauk w Krakowie*, mianowała go także członkiem czynnym.

Jednak w Galicyjskiej publiczności *Encyklopedia* jego należytogo nie znalazła uznania i materialnego poparcia. Miała zaledwie ośmdziesięciu kilku prenumeratorów a drugie tyle egzemplarzy rozebrali ludzie naukowci, i podobnież zakłady krajowe i zagraniczne. Sam przedział między wyjściem pierwszego a drugiego zeszytu, dostatecznie wskazuje, z jakimi trudnościami miał do czynienia, i gdyby nie pomoc takich ludzi, jak Antoni Małocki, i Alfred Młocki, znany w piśmiennictwie, szczególnie jako nakładca dzieł ludowych, być może, iż na tych dwóch zeszytach skończyłaby się rzecz cała. Panowie ci, przybrawszy do spółki Henryka

Strzeleckiego, dyrektora leśnictwa, oraz kilka innych osób, gorliwie się zajęli losem Encyklopedyi. Poradzili oni Sznejdrowi podać prośbę do sejmu, i ich to wpływowi przypisać należy, że przychyłając się do niój, jeszcze w roku 1868 przeznaczył był sejm 500 złr. na podtrzymanie tego dzieła. Pieniądze te jednak nie były mu wydane w czasie właściwym, i jakieśmy widzieli, pierwsze dwa zeszyty drukował własnym kosztem. Dopiero gdy pp. Młocki, Małeck i Strzelecki, związawszy się w komitet, wydali odezwę do publiczności pod dniem 14-go czerwca 1870 r., a do tego p. Młocki, człowiek bardzo majątny, własną niejako swą kieszenią poręczył; częściami w miarę potrzeby wypłacono owe 500 guldenów i to nie na ręce Sznejdra, lecz na ręce pana Młockiego. Wyszły za nie posyty 3 i 4 w końcu roku 1870, a 5-ty na początku 1871.

Z pómienionój odezwy podajemy tu jeden ustęp: „Tylko zapał prawdziwy mógł się zdobyć na tak „olbrzymią pracę, wśród trosk o chleb powszedni. „Dwa zeszyty tego dzieła, które już wyszły, dają do- „wód niesłychanej pilności, uzdolnienia i sumiennosci „autora. Nie jest-to proste repertoryum miejsce, jest-to „zbiór hydro-i orograficzno-geologicznych statystycz- „nych dat, dokumentów i notat historycznych. Na- „wet pojedyncze części miast, domy i ulice, są w oso- „bnych artykułach opisane. Nie dziwnego, że pra- „gnącoby należało jak najszybszego pojawiania się ze- „szytu po zeszycie tego ważnego dzieła, gdy tymcza- „sem jak na teraz, co miesiąc jeden tylko zeszyt ma „się pojawiać. Ale i ten zamiar spełznąć może na ni- „czém, gdyż udział Publiczności jest tak szczupłym, „iż kosztów druku pokryć nie może. Zdawałoby się, „że tak piękne i pożyteczne dzieło powinno wywołać „ogólne poparcie, a tymczasem skromny autor ani „u władz rządowych ani u Publiczności nie znalazł „pomocy! Szkoda, że nie znajdzie się jaki nakładca „Niemiec, któryby się podjął wydania tego dzieła w je- „zyku niemieckim i zjednalby mu tym sposobem szersze „rozpowszechnienie, taką jest opinia pisma niemiec- „kiego *Literarisches Central-Blatt für Deutschland* „o pracy pana Sznejdra i o nieprzynoszącój nam za- „szytu obojętności naszój, równie dla autora, jak „i dla znakomitego dzieła jego.“



Podobnyż sąd wydał Kraszewski, i starał się gorąco zwrócić uwagę publiczności na dzieło Szejdra.

Dalsze wydawanie zeszytów jest już dziś zapewnionem; komitet bowiem wystosował do sejmu powtórna prośbę, która odniosła zupełny skutek. Uchwałą z dnia 16 października 1871 r. nie tylko postanowiono wydawać Encyklopedyę kosztem krajowym, lecz oprócz tego, w uznaniu zasług położonych dla nauki, wyznaczono autorowi pensyę roczną w kwocie 600 guldenów, na lokal dla zbiorów i na mieszkanie 300, oraz 500 dla pomocników w wydawnictwie.

Obecny stan zbioru, czyli téż archiwu pana Szejdra jest następujący: zajmuje 4 niewielkie pokoje, w których za ledwie obrócić się można, materiały do Encyklopedyi ułożone są sposobem dykeyonarzowym w 1400 przeszło foliach i wynoszą prawie 150 łokci bieżących wiedeńskich, zawierając przeszło 43000 wyrazów czyli nazw wszystkich miejscowości w Galicyi, począwszy od Krakowa i Wisły aż do najdrobniejszej wioski i strumyka, jakoteż rzeczy tyczących się handlu, przemysłu, oświaty, obyczajów, historyi, etnografii, archeologii i życia domowego. Każdy wyraz ma osobną okładkę z półarkusza papieru, a w niej materiały do niego potrzebne. Często są one tak znaczne, że jeden wyraz zajmuje po kilka a nawet kilkadziesiąt foliów, jak np. *Lwów* przeszło 70, *gospodarstwo domowe* 6, *Gimnazjum* 5, *Gmina* 5 i t. d. Oprócz tych foliów posiada p. Szejder własną bibliotekę, przeszło 3000 dzieł wynoszącą, przeznaczoną prawie wyłącznie do bliższego poznania Galicyi, i mnóstwo starych dokumentów rządowych, tyczących się różnych gałęzi administracyi. Na uwagę zasługują: listy, plany i mapy z dawnych czasów, zbiór najrozmaitszych pieczęci, jako cenne źródło do sfragistyki krajowej, ze 100 przeszło ksiąg wiekowych, jako téż spora ilość prześlicznych pergaminów i autentycznych dokumentów, z których najdawniejszy nosi pieczęć Władysława Jagiełły.

O Encyklopedyi i jej wartości, po tém co było powiedziano w odezwie komitetu, nie widzimy potrzeby się rozszerzać. Powiemy tylko, że od lat kilku

uczoni zagraniczni i miejscowi nie mało znaleźli w archiwum Sznejdra zajmujących rzeczy, nieraz przedtém nikomu nieznanych. Hr. A. Przeździecki, znał go osobiście i jego zbiory; Miklosich, Kop i inni cudzoziemcy, słynni z nauki, zostają z nim w stosunkach, a bawiący chwilowo we Lwowie w r. 1873 w przejeździe z Moskwy do Wiednia, hr. Aleksy Uwarów, prezes moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, po dwakroć odwiedzał uczonego badacza, i nie mało zdziwiony był widokiem tylu pięknych rzeczy w posiadaniu cichego człowieka, który oprócz woli żelaznej niczém nie rozrządzał. Hr. Uwarów, żegnając, prosił autora Encyklopedyi, ażeby zajął się sporządzeniem mappy archeologicznej Galicyi,

*Włodzimierz Podgórski.*